

FAKTY 79

85-105 BYDGOSZCZ
Stary Rynek 15/21

wydanie

Nr 4 z dn. 16-06-79

665

„Bowie my także jesteśmy tym, z czego rodzą się sny, a nie wielkie to życie nasze sen spowija wokół” (akt IV sc. 1). „Burza” — najbardziej kłopotliwa ze sztuk Szekspira, bo jak słusznie zauważył Peter Brook, najbardziej wieloznaczna. Toteż inscenizatorzy najczęściej wydobywają jeden z aspektów tego dzieła — z krzywdą dla pozostałych. Tymczasem „jako prosta, jednokierunkowa narracja dramat ten jest nieciekawym, jako pretekst do popisów scenograficznych, choreograficznych lub muzycznych — jest ledwie wart przypomnienia, jako mieszanka groteski i zręczności literackiej — może w najlepszym wypadku zadowolić paru bywalców przedstawień porannych, zwykle jednak służy do tego, aby zniechęcać do teatru młodzież szkolną” (Brook).

Czym więc jest ta sztuka — ostatnie wielkie dzieło poety, w którym zawarł on prawdę o ludzkiej kondycji? Filozoficzną baśnią o tym, że dzieją się na niebie i ziemi rzeczy, o których nie śniło się filozofom? Utworem o mistycznym związku między człowiekiem a światem pozazmysłowym? O przeznaczeniu, które rządzi dobrem i złem i od którego człowiek próżno stara się uciec? Na pewno o tym wszystkim po trosze i o tym jeszcze, że „rzeczywistość tylko od nas zależy, że zawsze jesteśmy jej twórcami, i że widzimy ją taką, jaką ją nasza wola twórcza pragnie zobaczyć. Z tej przyczyny nie znamy linii granicznej między bajką a prawdą, między marzeniem i jawą i z tej przyczyny nie powinniśmy uciekać od owej rzeczywistości, ponieważ jest ona umiejscowiona w nas” (Leon Schiller).

Świat jest teatrem, a życie snem tylko — zdaje się mówić jej bohater. Prosper — poeta, aktor i reżyser w jednej osobie, człowiek obdarzony mądrą i gorzką świadomością istnienia. Jego wiedza o życiu nasycą łagodnym smutkiem cały utwór, choć jest w nim miej-

Teatr

„...Z CZEGO RODZĄ SIĘ SNY”

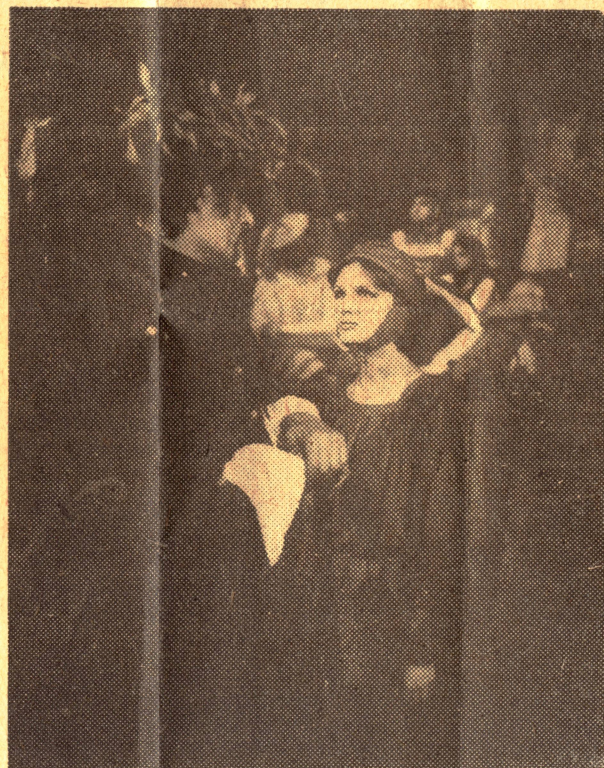
KRYSTYNA

STARCZAK-KOZŁOWSKA

sce i na wesołość czy błazenadę. W Szczecinie Prospera gra Mieczysław Banasik. W jego wykonaniu ten prawy książę Mediolanu, pędzący życie wygnańca gdzieś na odludnej wyspie jest człowiekiem, który wiele przeżył i nauczył się patrzeć na życie z dystansu. Chwilami jednak zdaje się być zbyt apatyczny, jak człowiek, który mimo tych wielu przeżyć nie starał się zgłębić istoty życia. O ile jednak o tej postaci moglibyśmy powiedzieć, że jest ona oddana w sposób poprawny, o tyle pozostali wykonawcy tworzą galerię postaci zbyt już nijakich, mało zindywidualizowanych. W ich przeżycia, nawet te dantejskie, gdy

okręt tonie, musimy wierzyć na słowo. Przerazenie czy radość spływają po nich jednakowo bez śladu. Owszem, ci przybysze, których burza rzuciła na nieznana wyspę na czele z Antoniem, uzurpatorem, księciem Mediolanu (Jacek Polaczek) mają tworzyć bandę tchórzów i pyszałków, ale tu ukazani zostali w tonacji już zbyt farsowej. Co gorsza, grzeszą nie dobrą dykcją (zwłaszcza wesołek Trinculo — Zbigniew Witkowski). Jest to zresztą zarzut skierowany do wszystkich wykonawców: nie potrafili pięknie podawać tekstu — bez czego nie ma Szekspira.

W tej sytuacji nie dochodzi do głosu w szczecińskiej „Burzy” po-



Ewa Wrońska i Mieczysław Banasik (fot. Renata Pajchel)

głębiona refleksja nad człowiekiem i niezbadanymi ścieżkami jego przeznaczeń — a bez niej tym bardziej nie ma Szekspira. Na przykład: Ariel i Kaliban — to dwie strony ludzkiej duszy. Wiemy to, niestety, tylko z lektury, bowiem w omawianym spektaklu Ariel (Ewa Wrońska) jest owszem zwiewny i pełen lekkości, ale trochę drewniany, a Kaliban (Tadeusz Zapaśnik) zdaje się tylko udawać, że tkwią w nim mroczne żywioły natury.

Maciej Englert wraz ze scenografem, Markiem Lewandowskim oddali baśniowy urok „Burzy”. Scenę przecinają zwieszające się niby liany, pokryte wodorostami

czy trawą, znakomicie imitujące dziewczęcą puszcę wyspy. Zawieszony wśród nich pomost staje się okrętem, bujającym wśród fal. Ruch lian, czy odpowiednie ich podświetlenie wywołuje wrażenie gwałtownych wichrów czy słonecznej leśnej ciszy. Sposób ukazania świata nadrealnego przypomina głośną inscenizację Konrada Swinarskiego: „Sen nocy letniej”. Podobna jest zwinność i lotność duchów, huczących się wśród lian. Niezwykłym urokiem emanują bukoliczne sceny z ich udziałem. Wszystko to sprawia, że oglądamy szczecińską „Burzę” jako wizualnie piękną baśń. Zabrakło w tej baśni jednego: mądrości, zadumy nad światem. A bez oddania filozoficznego wymiaru peregrinacji baśniowych wątków „Burza” staje się utworem mimo pięknej formy beznamiętnym i trochę jałowym.

Smutne to, ale prawdziwe: ostatnio coraz częściej jesteśmy w teatrze usatysfakcjonowani formą: scenografią, pracą reżysera, oprawą muzyczną, ale w sumie jest to wszystko jakby martwe. Za formą musi stać potężny ładunek treści, który powinien mieć w sobie taką moc przekonywania, aby wpływać na nasze myślenie i postępowanie. Widz stale i niezmiennie oczekuje od teatru — jak to ujął Artaud — uderzenia z ogromną siłą, nie pozwalającą mu na bierność intelektualną, głębokiej penetracji człowieka i jego postaw, uświadomienia nieuswiadomionego, swoistego katharsis...

Ale to wszystko jest niemożliwe bez udziału dobrego aktorstwa. Pytam: gdzie się podział typ aktorów, którzy są ludźmi głębiej odczuwającymi?

Teatr Współczesny w Szczecinie. William Szekspir „Burza”. Przekład: Maciej Słomczyński. Reżyseria: Maciej Englert. Scenografia: Marek Lewandowski. Muzyka: Andrzej Sobieski. Plastyka ruchu: Zygmunta Zdanowicz.